

Książka Bogdana Sölle. Co dalekie było - jest blisko

Rzekłbym, iż powinna ona stać się lekturą dla wszystkich badaczy przeszłości, na czele ze specjalistami od tej politycznej. Zaczyna się ten gęsty od faktów pamiętnik w momencie szczególnym. Powstanie Warszawskie, deportacja rodziny (niepełnej, bez ojca) czteroletniego wówczas Bogdana do niemieckich obozów koncentracyjnych. Najpierw Sachsenhausen, potem Bergen-Belsen, by w końcu trafić do obozu w Goslar-Fliegerhorst. Tam jego matka musiała pracować w warsztatach lotniczych, on z młodszym bratem, babcią i traktowaną jak kolejny członek rodziny osieroconą dziewczynką jakoś musieli sobie radzić wśród innych im podobnych, zamkniętych za drutami więźniów. Zresztą dzieci w jego wieku też pracowały. Píše autor: „Pewnego dnia układałem w skrzynkach małe pociski z wiatraczkami na końcu, Musiałem się spieszyć, by ułożyć sporą skrzynkę, bo już ktoś czekał, aby ją zabrać”.

Wiele jest tu relacji, gdzie tragizm miejsc i zdarzeń miesza się z zabawą, płacz i rozpacz z drobnymi radościami. Wyzwolenie zaś to m.in. pierwsze w jego życiu filmy, jakie niedawni niewolnicy mogli oglądać za sprawą amerykańskich żołnierzy. Jak się okazało, ta fascynacja ruchomymi obrazami będzie towarzyszyła Bogdanowi Sölle przez całe życie.

Czytając te opowieści pisane prostym, jasnym, beznamiętnym nawet językiem, odnoszę wrażenie, że dopiero teraz, kiedy ich autor podzielił się nimi, wojna się dla niego skończyła. A przecież to zaledwie preludium do dorosłego życia. Otrzymujemy opisy: osiedlenia się w Pabianicach, kolejnych etapów edukacji, dorastania i dojrzewania, studiów weterynaryjnych w Lublinie zamienionych na artystyczne w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zwieńczone dyplomem scenografa. Wszystko, o czym autor pisze, jest ciekawe, przede wszystkim z poznawczego punktu widzenia. Starsi czytelnicy dostają coś w rodzaju subiektywnej historii PRL-u, młodsi mogą z pierwszej ręki poznać tamte klimaty i zdarzenia opisane z perspektywy dziecka, подростka, wreszcie młodzieńca wkraczającego w dorosłość.

Wśród licznych wspominanych osobowości są też nauczyciele i profesorowie Sölle, tacy jak scenograf Jerzy Skarżyński, malarz Jerzy Nowosielski oraz koledzy, późniejsi mistrzowie, na przykład barwny i tak też opisany Ryszard Antoniszczak, autor malowanych na taśmie filmów animowanych.

Wspomnienia kończą się momentem, w którym autor rezygnuje z oferty współpracy złożonej mu przez Konrada Swinarskiego - reżysera teatralnego z dużym dorobkiem, związanego ze Starym Teatrem w Krakowie, mistrza. Bogdan miał wtedy w Pabianicach żonę w ciąży, bliską perspektywę samodzielnego mieszkania, a w Krakowie musiałby zaczynać od początku. Wybrał pewną stabilizację zamiast możliwej sławy, która i tak go nie ominęła. Został później jednym z najlepszych w polskiej kinematografii autorów oprawy plastycznej. Z tytułami takimi jak „Chłopi”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Wierna rzeka”, „Dzieje mistrza Twardowskiego”, „Szyfrowe prace” i kilkudziesięcioma innymi. O czym w tej książce nie napisał, bo zrobił to w wydanym przez Muzeum Kinematografii w 2014 roku tomie „Zapiski scenografa”. Teraz mamy więc już opisane całe długie, ciekawe, barwne, z elementami tragizmu, metafizyki i groteski, życie artysty. Polskiego inteligenta.

Mieczysław Kuźmicki

Bogdan Sölle „Meandry wspomnień”, Łódź 2022, wydane nakładem autora.

Premiera książki i spotkanie z autorem odbędzie się w Łódzkim Domu Kultury 17 XI o godz. 18.